Lwów, 14. Marca. № 31. Rok 1854.

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Zlr. — półroczna 3 Zlr. — kwartalna 1 Zlr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Zlr. półrocznie 4 Zlr.—kwartalnie 2 Zlr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Od wydawcy. Z końcem tego miesiąca kończy się pierwszy kwartał dziennika „Nowiny“. Udział i rozpowszechnienie jakie to pismo w pierwszych chwilach swego pojawienia się uzyskało, jest dla mnie bodźcem do łożenia starań i nieszczędzenia nakładu, aby rozwinąć ten dziennik według zamierzonego a w pierwszem już ogłoszeniu wypowiedzianego celu. Wszedłem głównie z powieściarzami w umowę stałą. I tak już w kwietniu w kolumnach „Nowin“ umieszczona będzie powieść Zygmunta Kaczkowskiego, a w maju Kraszewskiego. Licząc i na dal na uznanie moich zabiegów i na udział dla „Nowin“ wzywam do prenumeraty dalszej, w którym celu do dzisiejszego Numeru kwartalnym prenumeratorom pocztowym załączam list zwrotny prenumeracyjny.

O trzynastu córkach szlachcica litewskiego.

(Epizod z pamiętników.)

(Dokończenie.)

Starościna zastawszy rodzinę w takiem położeniu, nie kładła się spać mimo przestrachu i zmęczenia, ale przeciwnie starała się wszystkiemi sposobami stać się pożyteczną swoim gospodarzom. Jakoż chodząc to tu, to tam, to podając chorej jakiś napój, to idąc w pomoc przy powijaniu bliźniaczek; przy czem major na poły z szyderstw em na poły z rozczuleniem robił uwagę, że się nigdy nie spodziewał tak znakomitych w tym rodzaju zdolności, które się w niej nagle rozwinęły: dreptając więc całą noc po domu dowiedziała się starościna i wiele innych rzeczy, i o uczciwości tych ludzi, o ich ubóstwie wielkiem, ubóstwie tem przykrzejszem, że je duma szlachecka ukrywać nakazywała, a szlachetniejsza duma duszy nie dozwalała się udawać gdziekolwiek o pomoc. Pomiędzy córkami ostatnią przed bliźniętami było pięcio letnie dziecko, którego przez dziwne jakieś zrządzenie nie lubili wszyscy w domu. Mała Hanusia była chorowita ciągle, prawie umierająca, a co najgorzej, była okropnie brzydka; miała bowiem twarz obsypaną jakiemiś nieznanemi plamami i krostami. Tem zaś dziwniej odbijała ona swoją brzydkością, że przeciwnie wszystkie inne córki państwa Mieleckich były bardzo ładne. W pierwszej chwili przerażenia stara babka mruknęła patrząc na Hanusię:

— Umrzeć zawsze musi; może jutro!... czemuż wielki boże nie zabrałeś jej pierwej do chwały swojej. Jej byłoby lepiej bogu służyć, niżeli straszyć ludzi swoją twarzą poczwarną!...

Widząc i słysząc to wszystko, postanowiła starościna przyjść wedle możności tej biednej rodzinie w pomoc; jakoż wezwała majora do rady.

— Uparty i zawzięty jak Litwin — mówiła o nim starościna.

— Coś podobnego o Mazurach powiadają — mruczał major.

— Ale mam bystry rozum do rady, i poczciwe serce do wykonania mądrej rady.

Radzili więc i radzili między sobą, a nazajutrz raniuteńko stanęli w parze, aby trzymać do chrztu obie nowonarodzone dziewczęta, których twarzyczki, podobniuteńkie do siebie, zdawały się przyrzekać, iż będą równie piękne jak u starszych sióstr. Starościna zaraz w nocy zapowiedziała, że przybycie swoje w takiej chwili do obcego domu uważa za skazówkę opatrzności, aby się stała matką chrzestną nowo przybyłych dziewcząt; prosiła tylko o przyśpieszenie świętego obrzędu, podając za powód śpieszną podróż swoją.

— Dłuższy pobyt nad kołyską waszych dzieci, kochani państwo, może mieć w skutku, że już tylko trumnę zastaniemy w domu chorej matki mojego przyjaciela.

Dziwnem wydało się wszystkim w chudopacholej chatce szlacheckiej to przyznanie się niestarej jeszcze i przystojnej kobiety do przyjaciela który był jeszcze w sile wieku, i wcale dobrze wyglądał, z którym jeździ po świecie, mianowicie stara babka podniosła już rękę do góry, by się krzyżem świętym zabezpieczyć. Ale jakoś opamiętała się w czas, i po prawdzie nikt w tem poczciwem towarzystwie nie śmiał się myślą zatrzymać nad prawdziwą przyczyną takiej poufałości. Wolano po prostu zrzucić to na dziwne, nie litewskie zwyczaje tych koroniaszów, zawsze cudackie zwyczaje. Jednem słowem przyjęto propozycyą starościny z uszanowaniem, nie dla bogatej pani, ale dla tego palca bożego, widocznie występującego w tem zdarzeniu. Posłano zatem po księdza i sąsiadów; najstarsza córka z niemałem natężeniem głowy i spiżarni przygotowała jakie takie dla gości śniadanie, i przystąpiono do chrztu świętego. Po chrzcie, jako dar chrzestnych rodziców, złożyła starościna kwotę pieniężną, tak znaczną, że wszyscy obecni zdumieli. Był to dla biednej rodziny cały majątek, była to przyszłość prawie cała, zapewniona dla wszystkich, a przynajmniej środki dane w rękę, by tę przyszłość

pomału za pomocą pracy i staranności zabezpieczyć i ustalić. Był to prawdziwy dar opatrzności, która się zlitowała nad podupadłą rodziną. Krótką tylko chwilę zawahał się dumny szlachcic na widok tak znakomitego daru, w którym widział tylko jałmużnę, lecz wnet przemogło poczciwe serce Litwina, bo i nareszcie czyliż godzi się odmówić matce i ojcu chrzestnemu. Łzy wdzięczności zabłysły w jego oczach, a że rozczulenie jest zaraźliwe, płakali nie tylko rodzice, płakały córki, płakała babka, ale i sąsiedzi i ksiądz proboszcz, i rodzice chrzestni popłakali się sowicie.

Starościna i major opowiadając to zdarzenie, zawsze jedno na drugie zrzucali to rozczulenie, i w pociesznej dla słuchaczów kłótni, obwiniali się nawzajem o łzy, dające przecie najpiękniejsze o ich sercach wyobrażenie. Był to w owym czasie narów dosyć zwyczajny, że się więcej łzów jak śmiechu wstydzono. Dobrze przynajmniej, że się często trafiały takie łzy rozczulenia. Dziś nie zdybiesz już łzów rozczulenia, a wstydzą się nie tylko łzów, ale i śmiechu, bo i jedno i drugie niegodne ludzi oświeconych i myślących; łzy i śmiech wygnano dziś do izb dziecinnych i do niższych stanów.

Wszakże nie skończyło się wszystko na chrzcie i na rozczuleniu; to była pierwsza tylko część nocnej narady. Jakoż starościna zrobiła państwu Mieleckim nową propozycyę.

— Dziękujecie mi asaństwo, i panu majorowi, jak gdybyśmy co szczególnego zrobili. Rodzice chrzestni dają dziecku swemu na co ich stanie; jeżeliśmy dali więcej nieco, to dla tego, że mamy więcej. Lecz możecie mi sowicie się odwetować; wy możecie mnie wyświadczyć dobrodziejstwo, i stokrotnie wynagrodzić ten dar lichy bo pieniężny.

— Możecie sobie asaństwo wystawić — mówiła babina do swoich słuchaczów: jakie było zadziwienie wszystkich. Powiadam asaństwu, był to prawdziwy coup de théatre! jakiegoby się żaden pisarz dramatyczny nie powstydził. Wszyscy słuchali mnie z gębami otwartemi. Oto! mówiłam im dalej, pan bóg nie pobłogosławił mnie żadnem dziecięciem, przez dziesięć lat pożycia mego z ś. p. mężem moim, którego to kolega i przyjaciel pan major Orzejko biednej i samotnej nie odstąpił wdowy. To szczęście zostało mi odmówione: nie mogłam zostać matką.

Ludzie owego czasu mieli szczególny talent, mieszania rzewnego z śmiesznem, czyli raczej talent dobywania śmieszności z rzeczy najrzewniejszej. I tak, ta część opowiadania staruszki stawała się dla słuchających częścią najpocieszniejszą. W środku bowiem najczulszych narzekań babiny na brak dzieci, stary major spuszczał oczy jakby zawstydzone, jakby uciekał przed wzrokiem starościny patrzącym nań z figlarną niby pogardliwością. Słuchacze nie taili nawet śmiechów swoich. Jak już mówiłem był to czas w którym myślano tylko o zabawie i wesołości; jakoż śmiano się ze wszystkiego. Wzbudzać tę wesołość było nawet obowiązkiem towarzyskim, i w tym względzie wybór przedmiotu był zupełnie dowolny; przedmioty drażliwe przenoszono nad inne, dla tego może, że je nie zbyt surowo sądzono, ani też przy wspólności wolnych obyczajów można je było sądzić surowo. Szło tylko w rozmowie o zgrabne obsłonienie przedmiotu drażliwego, by zasłona nie była ani zbyt przezroczysta, ani też broń boże zbyt ciemna.

— Dawszy taką szumną pochwałę majorowi — czy ją zasłużył, niech sam sobie odpowie, zaproponowałam im tedy by mi jedno z swoich dzieci oddali. »Przedsięwzięłam dawniej już postanowienie adoptować dziecko jakie za swoje; chciałam tylko wyszukać to dziecko tam, gdzieby zadowolenie moje własne nie przyniosło szkody, lub nie zrządziło wielkiej przykrości drugiej stronie. Nie chciałabym bowiem szczęście własne okupować cudzą krzywdą. Wyście bogaci w to, w co ja tak uboga. Udzielcie więc ubogiej ze zbytku waszego skarbu," — rzekłam do nich.

Poczciwa starościna kłamała oczywiście w dworku państwa Mieleckich, mówiąc im o swojem dawnem postanowieniu; nie była ona kobietą zdolną stałych postanowień, jak i czas w którym żyła, nie był czasem jakichkolwiek z konsekwencyą przeprowadzanych planów. I ludzie i czas szli za kaprysem. Nie trzeba zapomnieć, że czasem kierował kaprys przeznaczenia, uosobionego w Napoleonie, a ludzie pod fatalnym wpływem tej wielkiej gwiazdy nauczyli się, wyrzekając własnej woli, iść za natchnieniem chwili. Trzeba było długich przemian czasu, długich i wielkich przykładów, by to usposobienie powszechne przemienić, i siłę własnej woli przywrócić ludziom.

— Dajcie mi więc jedno z waszych dzieci! przemówiła starościna, wpośród powszechnego milczenia i gospodarzy i gości dworku szlacheckiego. Macie ich trzynaście! ja będę miała jedno; wam zostanie dwanaście.

Liczby obie wymówiła z przyciskiem trafiającym silnie do przekonania starej babki. Cicho było w dworku szlacheckim, jakby w świątyni pańskiej; nikt się nie odważył przerwać uroczystego milczenia.

— To Boskiej woli łaskawe zrządzenie! ozwała się wreszcie staruszka.

— To skazówka losu! dodała starościna.

Te dwa ozwania się w małym dworku szlacheckim, gdzie się odbywała mała scena domowa, były przecie wyrazem historycznym czasu, w którym się ta scena odbywała. Staruszka należała do naszej przeszłości narodowej, pełnej wiary w Boga i Jego opatrzność, kierującą losami narodów całych, i ludzi ten naród składających, do przeszłości, która już się skończyła niepowrotnie. Starościna przeciwnie należała do tej przyszłości naszej, obcym

fatalizmem już naznaczonej, która zaczynała się wyrabiać, i wyrabia dotąd pod napływem obcych nam ideów.

— Lecz które? ozwał się głos słaby, drżący. Był to głos matki. Miłość macierzyńska przemówiła w jej sercu w całej sile. W tym głosie mieścił się wyraz zarzutu babce mężowskiej czynionego, i żal serdeczny za tem dzieckiem, które miało być oddane w obce ręce.

I wszyscy, starzy i młodzi, swoi i cudzy, rodzice i dzieci obejrzeli się po sobie, i wszystkich oczy zwróciły się mimowolnie na biednego kopciuszka domowego, który po za siostrami chował swoją twarzyczkę. Babka podniosła nawet palec swój suchy, jakby wskazać chciała tę na którą miał paść wybór; lecz w tej samej chwili, wstydząc się zapewne własnej myśli, tym samym palcem zrobiła krzyż święty, by się nim obronić od grzesznej myśli.

I matka mimowolnie spojrzała ku brzydkiej dziewczynce, lecz wnet blada jej twarz zapłonęła rumieńcem wstydu, i łzy żalu puściły się z oczów, aż je rękami zakryć musiała. I zdało się jej w tej chwili, że wszystkie swe córki jednakiem kocha sercem.

— Niech się stanie wedle twej woli szanowna pani! przemówił po chwili namysłu pan Mielecki. Dobrze powiedziała nasza matka kochana, widoczny to palec opatrzności. Lecz nie nam rodzicom przystoi wybierać to dziecko, które chcesz przyjąć za swoje, które mamy oddać z domu rodzicielskiego. Tu zmiękł głos poczciwego szlachcica. Wybór do ciebie należy! dodał nareszcie.

Nastała nowa chwila milczenia, najdramatyczniejsza zaiste, bo wszystkich oczy zwróciły się na starościnę, i ze wszystkich oczów wystrzelił wyraz, wymowny oczekiwaniem, bojaźnią i nadzieją: wszystkie serca biły gwałtownie.

Starościna bez najmniejszego wahania się poszła prosto ku biednej, brzydkiej dziewczynce, i wziąwszy jej zimną i drżącą rękę, wyrzekła:

— Tę mi dajcie! ta będzie córką moją, córką ukochaną.

Milczenie powszechne przerwał szmer głośny; jakby się ozwał naraz wszystkich oddech, zatamowany dotąd. Dziewczynce łzy się w oczach zakręciły. Była w tych łzach żałość za znanemi rodzinnego domu ścianami, ale była i radość, bo małe dziewczę czuło instynktowo, że idzie ku szczęściu, bo ku przywiązaniu, na którem brakowało jej w rodzicielskim domu.

— Niech się dzieje wola boża! ozwała się staruszka uroczyście, i zaczęła modlić po cichu. Ona modłami najgoretszemi za szczęście nielubionej prawnuczki, chciała wyprosić u Boga przebaczenie, za chwilę grzesznej pokusy.

— Córko kochaj tę panią jak własną matkę! przemówił ojciec.

A matka wyciągnęła ręce. Starościna ją zrozumiała i obie uścisnęły się serdecznie.

— Bądź jej matką dobrą; szepnęła do ucha: lepszą od rodzonej matki.

— Będę nią! przysięgam ci na to!...

— Niechaj błogosławieństwo boże towarzyszy ci na każdym kroku! dodał poważnie ksiądz proboszcz.

A major kończył to opowiadanie po swojemu rubasznym konceptem:

— Powiem asańswu, mawiał on, że byłbym w tej chwili dał dziesięć lat mego życia, byle tylko ucałować kochaną starościnę.

I w rzeczy samej godną kochania pokazała się starościna w tej chwili życia swego. Ten jej postępek w dworku szlacheckim był prawdziwie czynem wyższej duszy, instynktem lepszego serca. To jedno zdarzenie mogłoby okupić wszystkie jej wady. Bo serce było jej własne, a wady przybranym strojem czasu w którym żyła; czyn pochodził z serca, a wady z mody.

Wierzono tej opowieści i nie wierzono. Wierzono przez grzeczność, a nie wierzono z przekonania.

— *C'est tres tendre!*

— *Comme du beurre fondu!*

— *Mais la vieille raconte tres bien.*

— *Elle raconte un conte!*

— Taką rzeczą jest ta Alinka kupiona!...

— *C'est un marché qu'elle a fait pour les pechés!*

Takie i tym podobne odzywały się po cichu głosy.

— Więc ty majorze jesteś rzeczywiście ojcem Alinki.

— A jużciż! odpowiedział major dobrodusznie.

I wszyscy w śmiech, któremu najgłośniej wtorowała sama starościna zażywając tabaczki.

— A widzisz Orzesiu! mnieś to winien, że cie teraz nazywają ojcem.

Tym to sposobem brzydka dziewczynka została córką przybraną pani starościny i pana majora. Nazywała się ona po chrzcie świętym Hanną, i długi czas była Hanusią; z niej przeszła w Halinę, którą gdzieś starościna w jakiejś złowiła poezyi; a z czasem, który jak wiadomo psuje nieraz etymologią najsławniejszych nazwisk, została już na zawsze Aliną, Aliuką!... Lecz nie na samem imieniu skończyły się przemiany dziewczynki. Wyleczona przez sławnych lekarzy warszawskich z brzydkich wyrzutów na twarzy, zaczęła codzień być ładniejszą. Co rok przybywało jej wdzięków, i na końcu stała się tak piękną, że dziś jeszcze gdy ją sobie przypomnę, młodnieję.

Lecz gdzież ona dziś?.... gdzie jej wdzięki?.... gdzie młodość moja, gdzie moje młode myśli, i piękne marzenia? Martwemi marzeniami, jakby batystowym kwiatem rzucam je na martwy papier, na pastwę tylu obojętnych, którzy je tak zimno czytać będą, jak się zimno przyczepia sztuczny bukiet do nowego kapelusza.

A co się prędzej starzeje, raczcie mi państwo szczerze powiedzieć, czy nowa książka, czy nowy kapelusz?

— *C'est selon!* odpowiedziała mi jedna dama doświadczona, wielka moja protektorka, której zadałem tę drażliwą kwestyą. Jest to rzecz głowy mój panie. Są głowy, które przez życie zpotrzebują massę książek i kapeluszów: są to zwykle głowy najlepiej umeblowane. Jest to zatem rzecz panów piszących i modniarek dostarczać im nowości bez ustanku. *Elles donnent de la vogue!*

— A więc do serca żadna nie idzie książka? ozwałem się nieśmiało.

— Jesteś doskonały mój przyjacielu! Czyż to serca nasze mają być szafami na wasze książki.

— Tak! przeciągnąłem.

— My kobiety w tym względzie przenosimy galerią obrazów nad bibliotekę.

Niema co mówić!... przekonała mnie.

B.

Obrzęd weselny.

(Ciąg dalszy.)

Tak świąteczno-strojne z potężnemi miny,
Z zwieszonymi wąsy, sławetnych drużyny,
Do białego domku ściągają z około:
Prowadzący drużba, wiwat w progu woła.
Bezustanne wiwat, gra huczna kapela,
Na wiwat dwanaście wiecznie rusznic strzela.
A kiedy sławetnych wiele się zebrało,
Już ogniste słońce z południa się miało.
Jako stary drużba pan Mateusz wznosi
Z dzwonki zdobną rószczkę i o ciszę prosi.
W koło ścian na długie posiadano ławy,
Ucichli, najmniejszej już niesłychać wrzawy,
Pan Szymon jurysta, starosta wesela,
Z panią Onufrową, jako starościną,
Wstając przed weselną skłonił się drużyną
I prawi poważnie, jak od wieków wiela,
Zakon, pierwszym ojcom przepisany w raju,
Spełnia człowiek w każdym narodzie i kraju.
— »Dziś oto, rzekł dalej, przed waszem obliczem
Ze swym narzeczonym stoi panna młoda;
Żadna śród nich prawna nie zaszła przeszkoda,
Prawa niezłamano ni w formie ni w niczem.
Tandem błogosławię tej nadobnej parze,
Zacny ojcze, matko, sąsiedzi kochani!
Niech Stwórca im zsyła wieczną radość w darze!«

Młodzi się do kolan rzucili, oblani
Różanym rumieńcem, całują koleją
A kobiety piosnkę zanuciły społem:
«I jak zakukała zezula za stołem,
Jak zapłakała Bronisia za stołem.
Nie kukaj zezulo daremnie w kalinie,
Już mię nie obaczysz w sadowej dolinie.
Biednaż ja dziewczyna, biednaś ty zezula
Za mąż mię wydają ojciec i matula.»

Zaledwie kobiety ukończyły śpiewkę,
Druchny i drużbowie w dwa stawają chóry.
Nucąc znaną piosnkę o młodzieńcu, który
Dziwnie był polubił cudną jakąś dziewkę:
I choćby miał jeździć i w nocy i we dnie,
Choćby miał połamać konik nogi przednie,
Jednak ona żoną musi jego być.
— O ja się stanę pierścionkiem litym,
Będę się toczyć gościńcem bitym
Jednakże twoją niebędę!
— A ja dostrzegę, mam bystre oczy,
Którędy pierścień złoty się toczy,
Przecież ty moją musisz być.
— O ja się stanę gołąbkiem dzikim,
I będę latać ponad gaikiem,
I jednak twoją niebędę!
— Mają strzelcowie takie rusznice,
Co godzą bystre w lot gołębice,
Ty jednak moją musisz być!
— A ja się stanę gwiazdką na niebie,
Będę świeciła ludziom w potrzebie,
Jednakże twoją niebędę!
— Ja będę litość mieć nad ubogiemi
Żeby ta gwiazdka spadła ku ziemi,
A przecież moją musisz być!
— Widać że boskie takie zrządzenia,
W niebie, na ziemi niema schronienia,
To niechże twoją już będę!

Lecz oto muzyka gra marsz tryumfalny,
Znać dano, że w stule ksiądz rektor u fary
Czeka na przybycie zaręczonej pary.
Z okrzyki, z weselem ciągnął orszak cały,
I rychło za wzgórzem stał się niewidzialny.
Tylko czasem basy, skrzypce i cymbały,
Skłóconemi dźwięki zdala dolatały,
Tylko sad gałęźmi, jak płaszczem odziany,
Szumiał, a dźwięczące kłosem srebnym łany,
Jako stron powodzią, wtórzyły w oddali.

Gdy długo od ślubu jeszcze nie wracali,
Wjeżdża na podwórek ozdobna kareta;
Z karety pan baron z jejmością wysiada,
I z panną Elżbietą Franciszek poeta,
W końcu zaś pan August, którego twarz blada,
Wpół tęskna, czarownym świeciła urokiem,
Lecz wesołem patrzał na te miejsca okiem,
W których tyle różnych doświadczył wydarzeń,
Tęsknoty, wesela, i snuł tyle marzeń;
Jak słodko to wszystko wspomnąć młodzieńcowi!
Przechadzką w ogródek idą goście nowi,
Kędy gaje kwiatów nieruchome drzymią:
Tu malwa ze swoją postacią olbrzymią,
Co w piątr kilkanaście, jak pagoda rośnie,
Przed nią, niby Bramin, chyli się ukośnie
Kwiat indykiem zwany, w swym zielonym stroju,
Pochylając czoło w płomiennym zawoju,
Jako Bramin mocne roztacza kadzidła.
Ponad nim powoje rozwinęły skrzydła,
Jak gołąbków stado, kwiat z piersią błękitną,
Wzlata nad strukturą malwy starożytną,
A mieniący groszek jak kolibrów stado,
Zda się za gołąbków wylatać gromadą.

Tam na drugiej grzędzie, rosła trawka biała,
Niby panna młoda kosy rospuszczała,

Wkoło niby strojni drużbowie i swaty,
W wyświeżonych sukniach rosły różne kwiaty.
Jak wesoła młodzież śmiały się goździki,
Troiść obuwały błękitne trzewiki,
Jakby szła do tańca w parze z goździkami.
W przodzie jak chorąży rószczką z dzwoneczkami,
Kwiat dzwonkiem nazwany nad innemi dzwoni.
Pan młody tulipan, w wygładzonej szacie,
Ku nadobnej trawce strojną głowę kłoni.
Poważniejsza stoi nad wszystkie postacie,
Jak stara matrona, choć kiedyś za młodu
Słynęła z piękności śród córek ogrodu,
Już więdnąca róża; pomarszczone lica
Jeszcze w uśmiech stroi, patrząc na zaloty
Młodziutkich goździków, pobladła z tęsknoty,
Lecz swym nawet zgonem przechodniów zachwyca.

A na innej grzędzie jak smutne sierotki
Tulą sie do bratków drobniutkie stokrotki,
Jakby im tajemnie szeptały swe żale.
Nad niemi w bogate zawinięta szale
Nieczule panuje makówka, macocha,
I główkę, ładniejszych śladem zalotniczek
Zadzierając, zdobi w zielony grzebyczek.
W koło wielu stryjów, narcysy, nogietki,
I ciocie nasturcje, jak zimne kokietki.
Choć z niemi swywoli ta drużyna płocha,
Ale żadne sierot nieszczęsnych nie kocha.
Więc na zwiędłej lilii, jak swej matki zwłoki,
Chylą główki. Jako gwiazdy przez obłoki,
Astry z między chwastów świecą im nadzieją,
I brylantu różną barwą promienieją.

W tyle za kwiatami, niby gaj dębowy,
Rósł szeroką ścianą, gęsty groch cukrowy.
Już śnieżystą rączką Elżbietka po strąki
Sięgała, gdy zdala zadzwoniły dzwonki,
Zagrzmiała kapela, huknęły rusznice,
Świetny orszak widać przez płotu dranice.
Nadobna Elżbieta naprzód wybieżała,
Dziecinną radością twarz jej zajaśniała,
Gdy te staroświeckie ujrzała ubiory,
Które tam noszą jeszcze do tej pory,
I te ostre twarze, i ruchów powagę.
Elżbieta sławetnych zajęła uwagę
Swym wieśniaczym strojem; bo była ubrana
Jak wczora Bronisia, gdy się w zamku zrana
Wzajem poznawały; włos wieńczony w kwiecie,
W dół spływały wstążki od jasnych warkoczy,
Pierś w amarantowym opięta gorsecie.
Zdziwione weselna młódź zwróciła oczy,
Na tę cudną druchnę, która z panną młodą
Jedna się równała wdziękiem i urodą,
A wieśniaczym strojem pomieniać się zdała
Z Bronisią, co ślubne ozdoby przywdziała.

W progach na przyjęcie weselnego grona,
Czekał w towarzystwie kumów i barona,
Pan Szymon starosta, z dużym korowajem,
Który na powierzchni dziwnie był zdobiony:
Na środku stał Adam obok Ewy żony,
W gęstych krzakach ruty, co się zdały rajem.
Mile przemawiała niewiasta do męża,
Lecz nie umieszczono między nimi węża,
Na znak żeby młodzi pędzili wiek błogi,
Jak w raju rodzice, nim zaznali trwogi.
Aby zaś ich chatce szczęściły niebiosa,
Wkoło widne niwy złocistego kłosa,
Rozległe zakwitły koniczyną błonia,
I biegną krów stada z sielskiego ustronia,
Ogromne wymiona ciągną po rozłogach,
A pasterze grają na bawolich rogach. (D. n.)

Imieniny Niemcewicza.

(Dokończenie.)

Marszałek dworu oznajmił królowi, że dano do stołu. Przystąpiło dwóch dworskich. Jeden trzymał szczerozłotą miednicę i podobnąż nalewkę, rzadkiemi ozdobioną medalami; drugi, złotem haftowany ręcznik. Król zdjąwszy pierścienie, dał je dworzaninowi, a umywszy ręce, włożył napowrót na palce; poczem przystąpił do królowej matki. Prowadząc ją do stołu: „Basiu, rzekł do żony, podaj rękę naszemu gościowi.“ Królowa Barbara, z miłym uśmiechem, wyciągnęła rękę, którą stary Niemcewicz, nie bacząc na etykietę dworską, szczerze wycałował. Za niemi dwór cały ruszył do jadalnej sali.

Przy niewielkim kwadratowym stole, na pierwszem miejscu zasiadł Zygmunt August, po prawej jego stronie Bona, po lewej Barbara. Przy Bonie siedział Niemcewicz, dalej księżna wojewodzina trocka, czyli wojewodzina Potocka, gospodyni domu. Obok królowej Barbary mały królewicz węgierski, a za nim jego matka, królowa Izabella. Na przeciwko królewskiego stołu był drugi, wązki a długi, z trzech stron zajęty dworem królowej i króla.

Stół królewski cały był zastawiony złocistemi i srebrnemi misami, roztruchanami, pucharami i kubkami, oraz chińską farfurą. W pośrodku na wysokiej piramidzie z cukru wznosił się orzeł misternej roboty.

Podniesiono z półmisków potężne, wypukłe, złociste i srebrne przykrycia. Zaczęły się dymić potrawy bez liku. Zapach rozmaitych korzeni, osobliwie szafranu, muszkatułowej gałki, goździków i imbieru, rozszedł się po sali. Marszałek i krajczowie krajali, rozbierali, rozdawali. Cała służba ubrana była w kontusze królewskiej barwy, niektórzy z tatarska albo z węgierska. Nie będę opisywać wszystkich potraw i przypraw, rosołów z figatelami i pulpetami, barszczu z rurą, i potrawy z prosięcia, ulubionej Niemcewicza, nie będę opisywać ogromnych pasztetów, potraw z sosami, bażantów, pawiów, dużych pieczeni jelenich i łosich, różnorodnych marcypanów, cukrów i konfektów; powiem tylko, że w czasie obiadu król rozmawiał po kolei ze wszystkimi, a gościem swoim szczególnie był zajęty. U drugiego stołu zaczęła się jak zwykle ogólna rozmowa, w czasie której Mikołaj Rej z Nagłowic, w czarnej szubie, podbitej rysiami, ze złotym łańcuchem na szyi,

ścinał czupryny pasztetom i żadnej nieprzepuścił potrawie. Nasyciwszy się z większego, jako był wesoły i rubaszny, porywczo zawołał do tłumnie rozmawiających:

»lenite clamorem sodales,
Et cubito remanete presso.»

Wtem nalał puchar złoty winem, a spełniwszy go co do kropli, rzekł:

»Siccis omnia nam dura Deus proposuit neque,
Mordaces aliter diffigiant sollicitudines.»

Pamiętaj na to, dodał obracając się do Janickiego:

»Neu miserabilis decantes elegos.»

«Zjadłeś nóżkę od kuropatwy i kawałek cukrowego jajecznika, umaczanego w wodzie z winem, możnaż się nie dziwić, że po tak smutnej strawie, tak smutne i rzewliwe składasz rymy? Inaczej rodzeni bracia twoi, Tybulus, Catulus i Propercyusz czynili, pisali oni jak ty, ale przytem dobrze pili i nie źle kochali. Co za szkoda, że tak wyborny rymotwórca, jak Jegomość pan Janicki, tak mało je i pije.» Na te słowa Janicki w polskim stroju, ale żałobnym po śmierci żony, podniósł zwolna ciemnobłękitne oczy. Rozjaśniła się blada twarz jego, gdy rzekł w języku łacińskim ze słodkim uśmiechem: «Panie z Nagłowic, nie wszystkim wszystko dane, rzadko kto razem z taką łatwością pisze i tak smaczno zajada, jak Waszmość. Masz siły po temu, mnie Bóg wątłe dał duszy pokrycie; nadto, ciężka poniesiona strata tkwi jeszcze w słabo bijącem sercu, bardziej przytomnem jestem życiu, niż żyję.» »Precz z temi czarnemi myślami, odezwał się po polsku Jan Kochanowski, zarzucając poza siebie wyloty lazurowego kontusza, i kogoż Bóg ciężkiemi niedotyka próbami? Waszmość płaczesz nad żoną, ja wzdycham za moją Urszulą, ale żałość twoja opiewana w Rzymian języku, do dalekiej potomności dójdzie, treny zaś moje jeno Polacy powtarzać będą!» »Dziwujecie się, przerwał Rej z Nagłowic, sięgając widelcami po karmnego kuraka, że tak smaczno zajadam, ja zaś uwielbiam wstrzemięźliwość waszą przy stole, ale jej nie zazdroszczę; i dziwię się także nie pomału cierpliwości waszej w szperaniu między pergaminami, w ślęczeniu nad zbutwiałemi i zgniłemi księgami. Połykać wyziewy tysiącznych molów, oddychać pyłem, sięgającym kazimierzowskich wieków, kłaniam uniżenie!» «Prawda, rzekł Kochanowski, że zabawna praca, ale przyda się kiedyś. Stare te pisma zamykają najdawniejsze dzieje przodków naszych, wiedzieć co się w rodzinnej ziemi działo przed wiekami, bardziej obchodzi, żywiej zaimuje, jak świetniejsze zapewne ale obce przygody nad Tybrem, Skamandrem i Eufratem zdarz one.» Tu Rej spostrzegłszy pajuka, niosącego na srebrnym półmisku pieczonego pawia, z całym ogonem różnobarwnego pióra, kiedy młody Tenczyński zawołał: «Spieszcie się panie z Nagłowic, bo z półmiska uleci!» porwał za nóż, odciął skrzydło i z tryumfującym uśmiechem: «Już nieuleci, odpowiedział, odciąłem mu połowę sposobu.« Poczem nalał sobie puhar wina, i z wolna go wyhylił.

Zygmunt August, długo się wesołej rozmowie przysłuchiwał. «Każden z was, odezwał się łagodnie, pracuje podług udzielonego od Boga talentu. I tak, Waszmość panie z Nagłowic, ogromnym dzbanem czerpiesz w zdrojach Hypokreny, pan Kochanowski hymny Dawida i dzieje rycerzy naszych, nieznanym dotąd pięknością swą rymem wznosi do Boga, i kiedy Orzechowski gromi herezyą, Paprocki rodów szlacheckich splatane rozwija kłęby, ksiądz biskup Kromer stylem Liwiusza dzieje ojczyste roztacza; kiedy już niemasz Rzymian, aby nam zazdrościli, że się Janicki Polakiem urodził, jest wieszcz, dodał, na Niemcewicza wskazując; ten panowanie nasze niezatartym rylcem skreśli, uwieczni cnoty i wdzięki mojej Barbary i imiona wasze potomności poda.»

»Najjaśniejszy panie! zawołał Niemcewicz podnosząc się z miejsca, szczęśliwy, komu Bóg dał żyć pod polskim Augustem, w czasach, kiedy po długim szczęku oręża słodkie pienia muz słyszeć się dały; szczęśliwy, kto po stracie ojczyzny, długiej niewoli, tułactwie, i po tak srodze zawiedzionych nadziejach, znajduje się pomiędzy tymi w których piersiach polskie biją serca! Niewiem, dodał, jakby proroczym głosem, kędy mnie jeszcze losy zaniosą, gdzie stare położę kości, ale do ostatniej godziny życia mojego pamiętać będę z wdzięcznością, żeście mnie na chwilę, choć złudzeniem przenieśli w owe czasy, kiedy Polska istniała, była wielką i potężną, żeście starca już bez nadziei, bez przyszłości, przynajmniej obrazem przeszłości rozradowali. Niech wam Bóg to nagrodzi!« Chciał dalej mówić, ale mu łzy głos stłumiły, usiadł, a siwą głowę oparłszy na rękach, twarz niemi zasłaniał, jakby się wstydził szlachetnego rozrzewnienia. Muzyka ukryta w oddaleniu, dumę o Zółkiewskim zagrała. Milczenie minut kilka panowało, ale ta chwila była błoga, podobną do snu wygnańca, kiedy go na rodzinną przenosi ziemię, do piosnki przypominającej młodocianne lata, do tchu powietrza przynoszącego nam woń ulubioną. Muzyka ustała, król Zygmunt wziąwszy w rękę puhar napełniony winem: «Zdrowie Juliana Niemcewicza, zawołał. Bajek jego uczyliśmy się dziećmi będąc, śpiewy w młodociannych latach, polskie jego dzieje dały nam poznać, czem byliśmy, on piórem, sercem i przykładem nauczał nas być Polakami! niech żyje w najpóźniejsze lata!« zawołali wszyscy.

Niemcewicz drżącą ręką podniósł także puhar, a odwracając się od wojewodziny Radziwiłłowej, a raczej Stanisławowej Potockiej: »Zdrowie, rzekł, żony i bratowej ś. p. Stanisława i Ignacego Potockich!»

W tej chwili ogromnego roznoszono marcypana, gdy omijano Reja, «stój, zawołał, a wziąwszy nóż, oderznął większą połowę, co zostało, przydał, aż nadto te panie i tych panów nakarmi.» W mgnieniu oka zniknęła ta masa

cukrowa. „Przyznaj się Waszmość, rzekł potem do Jana Kochanowskiego, że to smaczniejsze od najdawniejszego nadania Leszka Białego albo Czarnego.“ „Jednak ja wolę nad twój marcypan kawałek starego pergaminu przypominający piastowskie i jagiellońskie czasy,“ odpowiedział piewca z Czarnego lasu. «Z tą różnicą, przerwał mu Rej, że marcypan zjem i strawię, a twoje szpargały pożre czas, albo zjedzą źli ludzie,“ „ale nie strawią,“ zakończył Kochanowski.

Na środku stołu, w pozłocistem naczyniu, stały cukry rozmaitego kształtu; gdy się na nie rzucił frauencymer królowej, wszystko prawie rozebrano; Rejowi dostała się tylko mała rybka z cukru; spojrzał na nią z politowaniem a widząc jak drugie większe, panie dworskie ze smakiem zajadały, temi przemówił słowy:

Błaznowi małą rybkę na talerzu dali,
A sami sobie większe z misy rozebrali;
Ten przyłoży do ucha, pilnie jej słuchając,
A ci się siedząc śmieją, co czyni pytając?
Rzekł: „Ojciec mi utonął, by mi powiedziała
Pytam się, jeźliby go gdzie w wodzie widziała?“
Rzekła mi: „Pytaj starszych co na misie były!“
Ale widzę, żeście je szpetnie rozchwyciły.

«Cóż na to panie Janie? zapytała Kochanowskiego, obok niego siedząca Górkowa, czy nam waszmość także nie powiesz co o marcypanie, albo o małej rybce?»

Kochanowski zadumał się przez chwilę, potem rozpogodziło mu się czoło, i tak mówić zaczął:

Kto mi dał skrzydła? kto mnie odział póry,
I tak wysoko postawił, że z góry,
Wszystek świat widzę, a sam jako trzeba,
Tykam się nieba? i t. d.

Kochanowaki skończył, a wszystkie oczy zwróciły się ku Janickiemu, czy czasem i on nie wystąpi z kolei.

Z początku zmieszany tem niemem wezwaniem, po chwili namysłu: „Każden z nas, odezwał się po łacinie, pracuje stosownie do danego sobie przez Boga talentu; ja od was słabszy na siłach, bliski Libityny, mdlejącym głosem kwilę boleści moje, szczęśliwy, że mi Bóg dał się urodzić w zygmuntowskim wieku.“ Tu przytoczył część swojej elegii:

Tolle Pollone, caput!...

«Mości panie z Nagłowic! odezwał się król Zygmunt, kiedy się Rej na chwilę nie może oderwać od misy i kubka, niechże go Ludwik Osiński zastąpi, i dzień imienia Juliana Niemcewicza talentem swoim uświęci, niech dowiedzie, że nie tylko ojcowie umieli szanować tych co się dobrze zasłużyli krajowi, ale i praprawnuki umieją im sprawiedliwość i winny hołd oddawać.

Rej z Nagłowic, czyli raczej Ludwik Osiński, powstał z miejsca, pogładził wąsa, i ze znaną wymową do solenizanta przemówił. Szkoda, iż słów jego nikt z nas nie pamięta, że ich nikt nie przelał na papier, że podobno dla potomności zatraconemi zostały! Ulubiony nasz poeta przestał mówić, a muzyka odezwała się znowu, i dumę o Stefanie Potockim zagrała.

Wstał August od stołu, podał rękę królowej Bonie, i tym samym porządkiem jak przyszli, powrócili do bawialnych komnat rzęsisto oświeconych.

Podczas kiedy monarcha, wziąwszy pod rękę Barbarę podsunął się do grona poetów naszych, i z nimi wiódł rozmowę, królowa Bona dawszy znak Tenczyńskiemu, by się do niej zbliżył, wiele mu pytań czyniła, o niedawno co zmarłym cesarzu Karolu V, o synie jego Filipie II królu hiszpańskim. «Obiecujeż ten młody monarcha utrzymać potęgę ojca swojego?» zapytała. „Ciężko odgadnąć co obiecuje a co dotrzyma, jest bowiem z natury wielce skrytym i nieprzenikliwym.“ „Piękny to dar dla panujących,“ przydała Bona.

W tem mnóstwo zaproszonych gości zaczęło się zjeżdżać, napełniły się pokoje, bo choć każdy czytał zygmuntowskie dzieje, komuż nie było ciekawo, znaleść się w tym śnie na jawie, na polskim dworze, przypatrzyć się pięknej Barbarze, spojrzeć na królową Bonę, znaleść się pośród Kochanowskich, Rejów, Janickich, przenieść w owe czasy naszej sławy, naszej wielkości.

Lat jedenaście od tej uroczystości minęło. Pani wojewodzina Potocka już od dawna była w grobie; a Niemcewicz powtórnie tułaczem, nucił gdzieś na obcej ziemi:

Już nad grobu stoję krańcem,
Smutna mi starość dolega,
A gdy ostatnia godzina dobiega,
I czemże jestem? wygnańcem!

Tak jak przepowiedział, na obcej ziemi stare położył kości.

Teatr.

Z Mińska. W teraźniejszej trupie artystów dramatycznych mamy kilka prawdziwie niepospolitych talentów. Teatr prowincjonalny ubogi w dekoracją, ubogi w liczbę artystów, tak aby każdy z nich przyjmował na siebie role właściwe swoim zdolnościom, prawie nigdy nie może być całkowicie doskonałym, lecz za to daleko wybitniej poznać w nim można prawdziwego artystę, bo ten swoim talentem potrafi pokryć drobiazgowe niedostatki, i tak szczęśliwy wywrzeć może wpływ na publiczność, iż częstokroć jedną mistrzowsko wykonaną rolą, nadaje chlubną wartość całemu widowisku. Nie będę tu rozbierał szczegółowo jakiegokolwiek przedstawienia, wymienię tylko ogólne uwagi o tutejszej scenie. Pierwsze zniej zajmuje miejsce p. Malewski; talent jego tem na większą zasługuje uwagę, iż częstokroć występuje w najrozmaitszych rolach z tak wybornem wykonaniem, jakiego by się niepowstydził sławny Warszawski teatr Rozmaitości. Oprócz p. Malewskiego mamy tu jeszcze kilka dobrych artystów, lecz ci, we właściwych tylko swoim zdolnościom rolach, są dobrzy. Pan Szpakowski np. w rolach starych polonezów jest nieporównany. Pan Grunwald i p. Raszowski także mają wiele talentu. Kobiety, chociaż ich zaledwo kilka w tutejszej trupie, ale to bez wyjątku nazwać je można dobremi artystkami; panie: Płońska, Giedrojeżowa i Raszowska, zawsze liczne zyskują oklaski, a młoda panna Drozdowska, robi wielkie na przyszłość nadzieje. D. W.

Rozmaitość.

* Z przyjemnością donieść nam przychodzi o poczciwej chęci czynie naszego rodaka, **Jana Sołowija**, syna włościanina obr. gr. unickiego z Tarnopolskiego. Odznaczywszy się już w szkołach niższych zdolnościami niepospolitemi, znalazł pomoc i radę u ś. p. Tadeusza Wasilewskiego; dostał się do szkół wyższych, uczęszczał na kurs techniczny we Lwowie. Później chcąc się poświęcić wyłącznie rolnictwu, po śmierci Wasilewskiego znalazł drugiego opiekuna w osobie hr. Włodziemirza Dieduszyckiego, który go wysłał za granicę, aby tam dalej w zawodzie rolniczym się wykształcił. Otóż w Ziemianinie czytamy iż Jan Sołowij kończąc nauki w akademii rolniczej w Pruskowie, a przekonawszy się że nauki młodych polaków, niemających pod ręką książek dobrych w polskim języku, nadzwyczaj są utrudnione, życzył sobie aby temu brakowi zapobiedz przez założenie funduszu na bibliotekę przy zakładzie. Ułożył statuta tego funduszu i jako początek złożył zebrane przez niego dwanaście talarów i książkę pod tytułem: Wykład nomenklatury polskiej. Na utrzymanie i pomnożenie tego funduszu na książki każdy uczeń polskiego pochodzenia składać ma do instytutu przy wstępie do zakładu kwotę pieniężną, stosowną do jego środków. Zebrane w ten sposób składki lub darowizny osób, dobrze życzących Zakładowi, stanowić będą dochód takowego. Rozrządzać ma funduszem Dyrektor Królewskiej akademii rolniczej z przybraniem do rady jednego z polaków się uczących. W §. 7. Statutów mówi: Ożywiony życzeniem, ażeby rodacy moi w królewskim zakładzie naukowym w Pruskowie jak najwyżej naukowo się wykształcili i ażeby nabywanie nauk im ułatwić i umożliwić, oraz ażeby ile jest w mojej mocy dać dowód wdzięczności za nauki tutaj nabyte, polecam dalsze wykształcenie rozpoczętej przezemnie fundacyi współdziałaniu moich rodaków, wysokiej opiece Ministeryum Pruskiego i Dyrekcyi zakładu. Trzeba dodać tutaj iż w Pruskowie najwięcej Polaków z poznańskiego odbiera naukę jako w zakładzie, do którego z księstwa najbliżej. W ostatnich dopiero czasach i Galicyanie tam się udają. Jestto grosz wdowi i powinien zachęcić każdego do niesienia pomocy i pomnożenia tak potrzebnego zakładu. Wszelkie ofiary wydawca Nowin prześle do Pruskowa i nazwiska dawców ogłosi.

* **Aleksander Dumas** ogłasza teraz w swoim dzienniku pamiętniki Katarzyny Karoliny de Grammont i Grimaldi, księżnej Valentinois, żony Honoryusza IIgo udzielnego księcia Monacco. Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Wkrótce po zamążpójściu piękna i zalotna księżna, sławna z awantur miłosnych w czasach Ludwika XIV wyszedłszy z zamku na przechadzkę, jednym krokiem znalazła się za granicami państwa Monaco, uciekła do Paryża, biednego księcia zostawiając w rozpaczy, i wymyślając na niego najrozmaitsze rzeczy. Lecz gniew księżnej nie ograniczył się na samych słowach. Wkrótce dowiedział się książę o nowych swych nieszczęściach jakie każdemu mężowi przydarzyć się mogą. W owych czasach wprawdzie śmiano się z podobnego nieszczęścia. Ale książę Monaco się rozgniewał. Kazał sobie donieść o imionach wszystkich kochanków żony, porobić podobne do nich lalki z napisami, i takowe poobwieszać na dziedzińcu zamku swego. Skoro nowy przybywał żonie kochanek, książę nową lalkę powiesić kazał. Tym sposobem zapełniał się dziedziniec wisielcami tak, że wkrótce tam i miejsca nie stało, i musiano z szubienicami wynieść się za bramę, na ulicę. Wieść o tych szubienicach doszła aż do Wersalu, a Ludwik XIV rozgniewał się o wieszanie dworzan jego i polecił ministrowi, oświadczyć księciu aby w swojem postępowaniu był ogłędniejszym. Lecz książę Monaco odparł, iż udzielnym jest księciem i w swojem państwie ma nieograniczone prawo decydowania o życiu lub śmierci, a zresztą postępuje sobie bardzo łaskawie, wiesza jąc jedynie lalki słomiane. Sprawa ta narobiła tyle hałasu, iż Ludwik XIV uznał jako za rzecz najlepszą odesłać księciu żonę. Książę aby dopełnić zupełnego ukarania żony, chciał ją prowadzić do zamku poprzed szubienice i obwieszone portrety kochanków. Ale matka jego błagała tak długo, aż od tego zamiaru odstąpił, i wyprawiwszy wielkie auto da fé, wszystkie lalki spalić kazał. «To była, mówi pani de Sevigné, illuminacya na cześć pojednania, na cześć drugiego wesela.»

* Koniecpolski Stan. Hetm. W. K. mąż w wojennem rzemieśle znamienity, Tatarów, Szwedów i Turków zwycięzca, wymowę miał przytrudną i zająkającą się; z tąd o nim żołnierze zwykli byli mawiać: Pan Stanisław wprzód uderzy, niż wymówi.

Rozwiązanie szarad poprzednich: **1. Dobrodzieje. 2. Pisanki. 3. Wyrok. 4. Panna. 5. Żółw. 6. Szalbierz.**

1.

Pierwszej panny i chłopcy w zapusty szukają,
W drugiej się, jak już dawniej, bezpiecznie schraniają;
Pierwszą i drugą w całość samogłoska spoi,
A całość jest miasteczkiem, co w czworobok stoi,
Dwie części czworoboku sądy zająć mają,
A znów drugie dwie części sędzie zamieszkają,
Mniejsza co się z żydkami tamtejszemi stanie,
Ale jak się nazywa, to główne pytanie?

2.

Druga z pierwszą, zwróconą bez potrzeby psuje,
Trzecia z pierwszą zwróconą lat wiele rachuje;
Wszystko gra, tańczy, śpiewa, maluje.

3.

Pierwsza zbliżona, druga z trzecią się podnosi,
Wszystko dowodem, który prawdę głosi.

4.

Pierwsza i druga straszy, trzecia głosu zmiana,
Wszystko miejsce, gdzie Greków wsławiła wygrana.

Przyjechali dnia 10. 11. 12. i 13. marca do Lwowa:

PP. Dylewski Marian, ze Stanisławowa. Eckhart Adolf, ze Zaleszczyk. Galarewicz Stanisław, z Przemyslan. Gumowski Hieronim, z Przemyśla. Kieryczyński Teodor, z Mikołajowa. Malczewski Stanisław, z Cześnik. Serwatowski Wojciech, z Bursztyna. Truskolawski Franciszek i Henryk, ze Stanina.

PP. Chyliński Alfons, z Wisłowic. Czaykowski Hipolit, z Dydiatycz. Alfons Młocki z Łopatyna. Skrzyszewski Erazm z Worożany. Terlecki Julian z Zanowic.

PP. Bal Franciszek z Tuligłów. Drohojowski Józef hr. z Babic. Garapich Eliasz z Zagórza. Hausner Otto z Rejtarowic. Kozicki Henryk z Tarnawki. Schneider Jan z Derewacza. Słopczyński Franciszek z Tarnopola. Hr. Török, ze Stryja. Tyszkowski Jan, z Kalnego. Wiśniewski Wiktor, ze Strzelisk.

PP. Majewski Ludwik, ze Sambora. Węglowski Konstanty, z Jawczy.

Wyjechali dnia 10. 11. 12. i 13. marca ze Lwowa:

PP. Gumowski Wiktor, do Bereznik. Komorowski Franciszek hr. do Luczyc. hr. Mefrey Henryk do Krakowa. Ottomar Wiktorini, do Żółkwi.

PP. hr. Deym Felix, do Krakowa. Dylewski Henryk, do Żółkwi. Jabłonowski Józef, do Tarnopola. Olszewski Tyburciusz do Bazaru. Smolnicki Konstanty, do Zaleszczyk.

PP. Michlik Karol, do Przemyśla. Pilatowski Marceli, do Bóbrki. hr. Siemiński Wilhelm, do Bartatowa. Terlecki Julian, do Łanowiec. Tretter Hilary, do Łań.

P. Skrzeszewski Erazm, do Horożany.

Kurs lwowski.

Dnia 14. Marca.	gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 6 kr. —	złr. 6 kr. 4.
Dukat cesarski	» 6 » 4	» 6 » 8.
Półimperyał zł. rosyjski	» 10 » 30	» 10 » 34.
Rubel srebrny rosyjski	» 2 » 1	» 2 » 2.
Talar pruski	» 1 » 57	» 1 » 58.
Polski kurant i pięciozłotówka	» 1 » 30	» 1 » 31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	» 90 » 50	» 91 » 10.

Kurs telegraficzny z Wiednia. 13 marca o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 110½. Augsburg 131¼. Frankfurt 131⅛. Hamburg 97½. Liwurno. — Medyolan 128. Genua. — Londyn 13. 48. Marsylia 153¾. Paryż 154¼. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. —. Srebra agio 30¼. Pożyczka 5% 85. 4½ 75. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1208. Kolej północna 2205. Obl. ind. 5% —.

Skutek rewizyj pieczywa przedsiębranych na mocy polecenia prezydyum magistratualnego dnia 7., 17., 23. i 24. lutego, 3. i 9go marca nie spodzianie we wszystkich częściach miasta. W ogóle wszystkie pieczywo znaleziono w tych dniach w należytym stanie i tylko 23. lutego jednej tutejszej izraelickiej piekarce 50 bochenków a drugiej równie izraelickiej 5 bochenków, 24. lutego zaś tutejszemu piekarzowi izraelickiemu 50 małych bocheneczków zagrabiono jako niewypieczone i niezdrowe do pożywienia. W przecięciu rozmaite pieczywa wypadają obecnie po następujących cenach mianowicie:

			za 1 krajcar m. k.
lwowskie	wytworn. pieczywo	od 3½ do 4 łutów.	
	bułki białe	» 6½ » 7 »	
	chleb pszeniczny	» 8½ » 9½ »	
	chleb żytni	» 9 » 10½ »	
	chleb razowy	» 13 » 14 »	
chleb przywożony do Lwowa	od kolonistów biały	od 10 do 11 łutów.	
	dtto ciemniejszy	» 12 » 13 »	
	od izraelitów biały	» 10 » 11 »	
	dtto ciemniejszy	» 13 » 14 »	
	razowy	» 15 » 17 »	

W porównaniu przeszłego miesiąca waga pieczywa jest mniejsza, czego powodem jednak jest obecne podnoszenie się cen zboża.

Publiczności zalecić można: pieczywo miejskiego piekarza Walentego Hillicha w kramie pod Nr. 178 w mieście w rynku od wschodu i 149 miasto, w krakowskiej ulicy.

Wytworniejsze pieczywo miejskiego piekarza Jana Szulca w kramie Nr. 97 w krakowskiej ulicy, pod wystawą ratuszową od południa i pod Nr. 456¼ na halickiem.

Wytworniejsze pieczywo Edwarda Kremera i co do wagi jego chleb żytni pod Nr. 237 wrynku od południa, w domu Kreba od południa, w gmachu teatralnym Skarbka od wschodu, w domu Haeuslera 293 miasto, w domu Kuszego i t. d.

Pieczywo Jana Millera pod Nr. 52 miasto w rynku od zachodu naprzeciw głównej strażnicy i Klemensa Böka pod Nr. 113 przy krakowskiej ulicy i Nr. 139 miasto, w ulicy dominikańskiej.

Lwów, dnia 10. marca 1854 r. *Vidi*,

Hoepflingen.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Spis książek do nabycia w księgarni

Nr. 5. **1854.**

H. W. KALLENBACHA

we Lwowie, przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Aubineau, Leon, Siostszyczki ubogich. Przekład z francuskiego 54 str. w 8ce. Kraków 1853. 15 kr. m. k.

Boquel, Eug. de R., Rozmowy francuskie przełożone na język polski przez J. K. Skibińskiego, szósta edycya przejrzana i poprawiona. 465 str. w 8ce. Warszawa 1853. 2 złr. 40 kr. m. k.

Bremer Fr. Rodzina H. powieść przełożona na polski język z szwedzkiego. 252 str., w 8ce Warszawa 1854. 5 złp.

Drogosława, Matka, wspomnienia z lat dziecinnych, zebrane dla mojej córki 2 tomy. I. 317 II. 215 str. w 8ce Petersburg 1854. 4 złr.

Dzierzkowski, J., dwaj bliźnięta. Powieść. 175 str. w 8ce Lwów 1854 1 złr. 30 kr.

Góra Kalwarya czyli Nowy Jeruzalem, położona dziś w gubernii Warszawskiej, obwodzie Warszawskim, powiecie czerskim. Opis historyczno-statystyczy. 100 str. w 8ce Warszawa 1854. 5 złp.

Gregorowicz, J. K. wiejskie zarysy. 2 tomy. I. 295. II. 234 str. w 12ce. Warszawa 1854. 13 złp. 10 gr.

Günther, Alex. Uwagi nad chowem bydła krajowego i zagranicznego. 32 str. w 8ce Tarnów 1853. 20 kr. m. k.

Hofmanowa, Kl. z Tańskich, Wspomnienia z podróży w obce kraje, w listach do Helenki T...... Wydanie nowe, Jana Nep. Bobrowicza, ozdobione 45 drzeworytami. w 8ce. 299 str. Lipsk 1853. 2 Tal. 20 gr.

Jana, św. Chryzostoma, pisma, przełożył z greckiego na polski ks. A. Załęski, tłómacz od Sarbiewskiego, 2 tomy I. XVI. i 267 II. 262 str. w 8ce d. Warszawa 1854. 16 złp.

Jaworski, J., Kalendarz astronomiczno-gospodarski na rok zwyczajny 1854. Opis roślin rok siedemnasty. 148 i XXIV str. w 4ce z wielu drzeworytami. Warszawa.

Kalendarz poznański, na rok pański 1854. 183 str. z 3ma stalorytami i 23 drzeworytami, w 8ce m. Poznań 18 sgr.

Kosiński, A. A. Czarno i biało. Krew hetmańska, powieść. XIII. i 259 str. w 8ce. Wilno 1853. 8 złp.

Kozłowski, F. Zwierciadło doskonałości chrześciańskiej dla sług i gospodarzy każdego stanu. 2 tomy I. IV i 255. II. 178 str. w 8ce. Poznań 1852. 20 sgr.

Łyskowski, Ign., Gospodarz. Część pierwsza: Rolnictwo. Część druga: Chodowanie i choroby koni, bydła i owiec. Część trzecia: Ogrodnictwo. Część czwarta: Pszczelnictwo. Drugie poprawne wydanie X i 217 str. w 8ce. Brodnica 1853. 15 sgr.

Macaulay T., B. Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II. Tom I. VIII i 331. str. w 8ce dużej. Poznań 1854. 2 tal.

Małecki, Ant. List żelazny. Tragedya na podaniu historycznem osnuta w pięciu aktach. 116 str. w 8ce dużej. Poznań 1854. 1 tal. 10 sgr.

Małopolski, X. Max. Kazania passyjne i przygodne. 320 str. w 8ce Warszawa 1854. 8 złp.

Módlmy się czyli zbiór krótkiego nabożeństwa na wszystkie większe uroczystości. 434 str. w 12ce m. Warszawa 1854. 5 złp.

Nicolas, Aug., Badania filozoficzne chrześcianizmu. Przekład Zdzisława Zamojskiego, Część pierwsza: dowody wstępne czyli filozoficzne, Tom I. XII. i 723 str. w 8ce d. Kraków 1853. 4 złr. m. k.

Parthenay, ks. Dzieje panowania Fryderyka Augusta II. króla polskiego w roku 1734 napisane, obecnie zaś na język polski przełożył T. H....rt. z 7. lit. rycinami. 465 str. w 8ce d. Warszawa 1854. 24 złp.

Przypadki Robinsona Krusoe. Tłumaczone z francuskiego. 2 tomy I. 215. II. 166 str. w 12ce. Puławy 1830. Okładki, tytuły i tomu drugiego strona 81 do końca dodrukowano nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie, w drukarni W. Pisza w Bochni 1845. Lwow 1854. 1 złr.

Rostkowski, M. Domki na Rybakach. Obrazki tegoczesne. 2 tomy I. 142 II. 132 str. w 8ce. Warszawa 1854. 8 złp.

Rzewuski, hr. H. Opowiadanie starca przez Autora listopada, 2 tomy I. VIII i 290. II. 320 str. w 8ce. Warszawa. 1854. 20 złp.

Rzewuski, hr. H. Zaporożec, powieść przez Autora listopada. 4 tomy I. 224 II. 235 III. 213. IV. 234 str. w 8ce. Warszawa 1854. 30 złp.

Schmid, kan. Powieści. Przekład H. Skimborowicza, z wielu drzeworytami. 111 str. w 4ce m. Warszawa 1854. 6 złp.

Smigielska, Józ. Sukcessye i praca. Powieść, 2 tomy I. 175, II. 173 str. w 8ce. Petersburg 1854. 10 złp.

Suchocka, C. Powieści dla różnych stanów w 8ce. 169 str. Waszawa 1854. 3 złp. 10 gr.

Tieck, L. Vittoria Accorombona. Powieść w pięciu księgach. Przełożył z niemieckiego A. G. 2 tomy I. 217 II. 171 str. w 8ce. Warszawa 1854. 10 złp.

Tyszyński, A. Rozbiory i krytyki. 3 tomy I. XX i 424. II. 418. III. 516 str. w 8ce d. Petersburg 1854. 50 złp.

Weisbach, Jul. Mechanika teoretyczna i stósowana. Z drugiego wydania niemieckiego na polski język przełożył Stan. Bakka. Tom I. 1—3go poszytu 312 str. z 700 blisko drzeworytami w tekscie w 8ce dużej. Warszawa 1854. 12 złp. (Część teoretyczna wyjdzie w jednym tomie, składającem się z 6—7 zeszytów po 4 złp. Tomów zaś będzie dwa lub trzy.)

Wiązanka literacka, dzieło zbiorowe ułożone staraniem Pauliny z L. Wilkońskiej. 486 str. w 8ce. Poznań 1853. 4 tal.

Wróżewski, X. Fr. Kazania na uroczystości i święta całego roku dla użytku chrześcian wyznania katolickiego i wygody X. X. kaznodziejów. Wybrane z dzieł drukowanych i niedrukowanych znakomitych kaznodziejów nowszych. 238 str. w 8ce. dużej. Wrocław 1853. 1 tal. 15 sgr.

Wypisy polskie, dla użytku klas wyższych c. k. szkół gimnazyalnych. Tom piérwszy. Część piérwsza. Zeszyt I. obejmujący pomniki najdawniejsze języka polskiego, 56 str. w 8ce dużej. Lwów 1853. 8 kr. m. k.

(37) C. k. upoważniony

Badeński Likier,

który coraz więcej się upowszechnia i wszędzie ceniony i poszukiwany iest, z powodu zbawiennych skutków i własności swych, a mianowicie przeciw napadom **choleryny**, przeciw **zgadze i pieczeniu**, przeciw **kwasom i kurczom w żołądku** i innym dokuczliwościom i chorobom brzusznym z najlepszym skutkiem używany bywa, jakto broszura **Dr. Dürr**, członka medycznego fakultetu w Wiedniu dowodnie wykazuje.

Gdy poszukiwany ten likier do 400 miast prowincyonalnych rozsyłany jest, a peryodyczne ogłaszanie wszystkich domów handlowych za wiele miejsca w dziennikach by zajmowało, więc dosyć będzie szanownej klasie kupieckiej podać do wiadomości firmy świeżo zawsze do dawniejszych przybywające, a szanowną publiczność w dziennikach prowincyonalnych zawiadomić oraz o wszystkich handlach, w których tego likieru dostać można. Z żądaniami wszelakiemi prosimy udawać się albo w prost do fabryki w mieście Badeniu albo do kantoru w Wiedniu, Tuchlauben Nr. 555.

W Galicyi tego likieru dostać można
we Lwowie u pana **H. E. Haas**;
« « « « Fr. Schubutha synów;
w Limanowie « « A. Faliszewskiego;
« Jaśle « « Braci Podgórskich;
« Wieliczce « « Mojżesza Birnsteina;
« Kołomyi « « Wolfa Kupfermanna;
« Krakowie « « Karola Herrmanna;
« « « « And. Dutkiewicza;
« Tarnowie « « Leona Dzieślewskiego;
« « « « A. Beyera;
« « « « H. J. Bernsteina;
« Wadowicach « « Ant. Schwarza;
« Rzeszowie « « Ignacego Schaittera;
« Samborze « « Fr. K.. Gilatowskiego;
« « « « Herscha Traubera;
« Stanisławowie « J. Muchitscha i spółki;
« Tarnopolu « « Salomona Hirscha;
« Czerniowcach « « Ignacego Schnircha.

Wyż wspomniona broszura Dr. medycyny **Ludwika Dürr**, członka wiedeńskiego fakultetu medycznego, uczy jak i kiedy tego likieru użuwać należy, a do każdej flaszki bezpłatnie się dodaje.

Józ. Genthon,
właściciel c. k. upoważnionej fabryki badeńskiego likieru.

Kaiserl. königl. landesbefugter (1—6)

Badner Liqueur,

welcher einer immer mehr allgemeinen Anerkennung und Theilnahme sich zu erfreuen hat, stellt die klarsten Beweise von seinen heilsamen Eigenschaften, als: gegen **Cholerin-Anfälle**, **Sodbrennen**, **Magensäure**, **Magenkrampf** und sonstige **Unterleibsübel** &ct. **rühmlichst** heraus, wie dieses die Broschüre des **Med. Dr. Dürr**, Mitglied der löbl. medicinischen Fakultät in Wien, in ihrer Anleitung zum Gebrauche desselben in obigen Krankheitsfällen nachweiset.

Da sich jedoch der Versand dieses gesuchten Productes bereits auf 400 Provinzial-Städte erstreckt, und die periodische Annonce mit allen jenen in Verbindung stehenden Firmen nicht unbedeutende Spalten in den Journalen in Anspruch nehmen würde, so beschränkt man sich, der verehrten Handelswelt die in den verschiedenen Zeiträumen nachträglich zugewachsenen Kunden zeitweise bekannt zu geben, wobei man jedoch bemerken muss, dass in den Journalen, welche in den Provinzstädten erscheinen, dem geehrten Publikum sämmtliche Verkaufs-Lokale zur gefälligen Einsicht bekannt gemacht werden. Bei allfälligen Aufträgen beliebe man sich entweder directe an die Fabrik in der l. f. Stadt Baden, oder an das Comptoir in Wien, Stadt, Tuchlauben Nr. 555, zu wenden.

Ferner ist dieser Liqueur noch zu bekommen:
in Lemberg bei Hr. **H. E. Haas**;
« « « « Fr. Schubuth's Söhne;
« Limanow « « A. Faliszewski;
« Jaslo « « Gebrüder Podgórski;
« Wieliczka « « Moses Birnstein;
« Kolomea « « Wolf Kupfermann;
« Krakau « « Carl Herrmann;
« « « « Andreas Dutkiewicz;
« Tarnow « « Leon Dzieślewski;
« « « « A. Beyer;
« « « « H. J. Bernstein;
« Wadowice « « Ant. Schwarz;
« Rzeszow « « Ignaz Schaitter;
« Sambor « « Fr. K. Gilatowski;
« « « « Hersch Trauber;
« Stanislau « « J. Muchitsch u. Comp.
« Tarnopol « « Salomon Hirsch;
« Czernowitz « « Ignaz Schnirch;

Obgenannte zur Gebrauchs-Anweisung verfasste Broschüre von Med. Dr. **Ludwig Dürr**, Mitglied der medicinischen Fakultät, wird einer jeden Flasche unentgeltlich beigegeben.

Jos. Genthon,
Inhaber der k. k. landesbefugten Badner-Liqueur-Fabrik.

---

(40)



W Kurowicach



3½ mili od Lwowa, na trakcie Brodzkim w obw. Złoczowskim są do sprzedania:

Barany czystej rasy Negrettów. —
Jałownika sztuk kikadziesiąt rasy szwajcarskiej i poprawnej krajowej. —
Apparat Galla **gorzelniczy** całkiem nowy, na 60 wiader zacieru. —

Bliższa wiadomość na miejscu u rządzcy dóbr.

Także **Rosolisy** z fabryki Łancuckiej w magazynie tamtejszym, po cenie fabrycznej, na teraz po 36 kr. m. k. flaszka kwartowa.

(1—3)